

ANDRZEJ KWIATEK

Znowinia Zofii

Psy i reszta lewentarzu

Bez te lato już ze trzy razy trulał stunkę. Rozmoczyłam truciznę we wiadrze i zrobiłam mietle z piołunu. Maczałam mietle i spryskiwałam kartofle – ognisko stunki. Kartofle mum dla siebie i dla lewentarzu – psów i kotów. Może na jesień jeszcze jakum świnie se kupię i jałówkę.

Psy sum dobre, bo wyjum na burze, na śmierć i na zmianę pogody. Jak się które okoci – Basia albo Kasia – to se jednego ładnego zostawie a reszta zakopuje. Na wiosnę zakopałam siedym szczyńników. Dwa dałam psiorze z Pliszek.

Ta psiara w Pliszkach mo aż osimset psów. Mieszko na uboczu i psy bezdumne mo. Rzung daje ji pinindze na dożywinie. Kotów mo może ze trzysta. Druga, sumsiadka tamty, tyż mo ze czterysta psów. Ludzie godajum, że unę czasym sprzedajum te psy – jak ktuś chory na płuca – na szmalęc. Szczurów tyż tam było, ale sporo wytruły. Te, co zostały, porozłotały się po wsiach. Poszły do ludzi. Po stodołach i po budynkach się pochowały i se siedzum razem z całym lewentarzem.

Psiara przybyła z Warszawy i je malarkum. Kupiła se zimie i siedzi na ni. Maluje se krajobrazy, drzewa i niebo, i zdjńcia robi psum. Podobnież tera Unia wzięła te psy, a una sie tylko opiekuje. Ludzi wcześnie trzymała po dwańście godzin – tera robium po osim godzin. Z pietnaście ludzi tam zaiwanio. Psiara ze siedemdziesiunt lat mo i włosy maluje na czorno. Narzeczunego mo w Warszawie. Może się z nim ożyni... Na tych psach wszystkie by mogły pojechać do ślubu – i młoda para, i wszystkie goście, i cała orkiestra z bymbnami – Boże uchovej.

He, he – nie śmieje się wcale – u nos tyż było kiedyś psów, jak ojciec z wojny wrócił. Niezadługo po nim Ruskie przyjechały na psach. Psy ciungły wózki na kołach. Ruskie chciały, żeby mój brat jechał z nimi na Syber. Ale brat nie chcioł i pojechały same. Ze dwadzieścia było tych wózków i psów ze sto. Psy miały sielecki na plecach i ciungły wózki za sielecki. Matka ugotowała kartofli i dała Ruskim, i psum tyż dała. Ruskie miały kasze jaglanum z minsym i dały matce wiadro kaszy za to.

Była Klara – jak robiłam pod Warszawum. Dwa i pół merta wysoko była, aż musiała się przychyłać do zimi, jak wchodziła do mieszkania. Śniło mi się raz: chmury na niebie cinżkie i cuś wołało: „Zocha! Zocha!” Poszłam do ni. Pani Klaro, mówie, chmury były i cuś wołało „Zocha, Zocha”. A una mówi: - Zosiu, ty nie czekej, tylko jedź do dumu. Pewnie ci chory ojciec. Przyjechałam. Ojciec na łóżku. Z woza spod i strasznie się potłuk. Jak szczol, szła krew. Dały leki – likorz doł – i ojciec wyzdrowioł. Ta Klara miała wojskowego – nad cały wojskim – poruczniaka. Był nad wojskim w Warszawie. Nie wrócił z wojny. Ładno kobita była. Czysto w dumu miała. I obraz świnty Agaty na ścianie. Suknie miała i czystum podłoge. Umiała urok odzegnąć i cuś powiedzić. Wszystko umiała. Psa mi dała na droge, ale go nie dowieźłam, bo chcioł się wysrać i gzieć uciek – może z powrotem do ty Klary polecioł.

A stary Madej do kościoła żadnego nie chodzi wcale. Woli się ochlać i lotać po wsi... Tylko un jedyn nie chodzi. Chłopoka mo w Warszawie i córke w Łodzi. Łazi i pije. Krod kiedyś ludzium owies i żyto ze stodoły. Leżoł upity z mordum w rzece i pies go wyciungnuł, uratowoł go. Mówiły mu ludzie: „Pan Bóg cie uratowoł”. A un: „Gówno, bo pies mnie wyciungnuł”. Chodzi tera z tym psym wszyndzie i chlo dali.

W zeszlum sobote umarła Gula. Wiedziałam, że się cuś stało, bo nad ranem psy wyły strasznie. Pies wyczuje, bo pies to je pies, a kot to kot. Utrzymanie cholerów drogo nie kosztuje. Stary chleb mi przywożum i gnoty. Na surowo zeżrum, obskubium, a gołe kości se spole w kuchni. Na pińć psów – wincy ni mum – ze czterdzieści złoty co miesiunc idzie. Ale nie żałuje, żałuje, bo nie jestem sama, i jak jako łajza przyjdzie po nocy – bierz go! – pogunie skurwysyna i już. A ty łajzo, złodzieju, nierobie! Bierz go! Bierz go! Pchły? Kleszce? Oj, trza wylapać i rozgnieć, albo w ogień rzucić! Co, źle mówie? Przecie dobrze mówie, nie?

Burza i muchomory

Łupnyło chyba gdzieś po Małgorzatkum. Uciekumy do budy, bo już zacyno kropić. Jezu kochany! Szybci szybci! Na ganku zacino! Do budy! Obrazek Matki Boski w szybie! i chleba kawolek! Ni ma chleba? Niech będzie bułka! Boże przeprowadź! Boże przeprowadź. Boże przeprowadź...

Skund grzmoty? A chmury sie trum i trum – i trum tutum. Skund błyskawice? Chmura na chmure zachodzi i wtynczas je tarcie, i błyskawica bije – je okropna walka pomindzy chmuramy.

Kocikównę walnuł pierun w głowe. Nie przeżyła. Po uchu poleciało, bo rudawka z ucha ciekła. Na stole jum polożyły, na ceracie. Dwadzieścia dwa lata miała. Poszły w pole, podwieczerek zjadły, późni wracały do dumu. Przed niem szed z kosum i magnes ściungnuł po kosie. Nie dało rady uratować. O, znów walnyło! Boże przeprowadź! Powoli przechodzi bokim. Za co nie tyłym? Może i tyłym. Tyłym, bokim, może i przodym – najważniejsze, że przechodzi.



Po burzy tyż można zginuńć. Jedna Żydówka – jak byłam mała – najadła się czerwonych muchomorów. Wszystkie poszły po burzy do lasu – już się nie bały niczego – a una nie chciała wejść, bo się bała, i tylko muchomory na skraju zbirała. Przyszła do dumu wcześnie – bo by kto zoboczył i kazoł wyrzucić – obgotowała te muchomory i usmażyła. Ledwo jum uratowały. Mliko kwaśne dawały ji do picia i nie umarła. Za pińć dni kobity na kawę zawołała i śmiały się wszystkie. A mogły wszystkie płakać – nad niem. Dobrze mówie, nie?

Opór i napór

ANDRZEJ KWIATEK

Podczas radiowej dyskusji na temat roli Kościoła w życiu społecznym i politycznym w dzisiejszej Polsce znany profesor z Akademii im. A. Gieysztor w Pułtusku mówił przekonująco o ekspansywności chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego. Już w wezwaniu „idźcie i nauczajcie” kryło się zdaniem profesora wezwanie do ekspansji. Na pierwszy rzut oka trudno temu zaprzeczyć. Ewangelizacja w kraju przekroczyła granice, za którymi pojawia się kicz – religijny, polityczny, etyczny, estetyczny. Pretensjonalne rzeźby-potworki lokalnych artystów, stojące przed wejściami do kościołów, szpecące place, przedstawiające jakby św. Jana Pawła, bo trudno rozpoznać, lub Matkę Boską z gipsu za szybką w murze z klinkieru, wołają o pomstę do nieba. Ostatnio w Bydgoszczy przerażenie mieszkańców wzbudził mural religijny na jednym z domów. Obwieszanie krzyżami wszelkich instytucji państwowych przybrało niespotykane rozmiary. Poczta Polska wyróżnia się szczególną gorliwością pod tym względem, a na ścianach korytarzy szkolnych wisi nie mniej dyplomów „za zajęcie... go miejsca” w tłumie piosenki religijnej, wiedzy o Kościele czy znajomości żywotów świętych niż w zawodach sportowych.



Pomimo to wydaje się, że profesor niezupełnie ma rację, gdy mówi o ekspansywności wpisanej w chrześcijaństwo już u jego podstaw. Myślenie tym tropem posunęło (konsekwentnie) przeciw wielu filozofów i pisarzy znacznie dalej. Czy to nie Cioran pisał, że wszelka idea-prawda, a nawet ogólność jako taka jest zapowiedzią nietolerancji, agresji przemocy, totalitaryzmu i zagłady? Popper w Platonic Heglu i Marksie widział największych wrogów społeczeństwa otwartego. „Prawda”, którą posiadliśmy i objawiamy, obliuguje. Nakazuje, by się jej podporządkować i podporządkowywać innych. W hasło, czy też radzie „proletariusze wszystkich krajów łączcie się” zawarty byłby, zgodnie z myślą profesora, jeszcze większy ekspansjonizm niż w wezwaniu „idźcie i nauczajcie”

Niezupełna racja profesora bierze się z „pominięcia kontekstu” a wraz z tym pominięciem zrównanie sprzeciwu i nakazu, oporu i przemocy, wy-

swobodzenia i spętania. Zniwolenie nie jest możliwością, która w czymś tam tkwi, bo można ją ulokować w czymkolwiek, lecz póki co zawsze jest konkretnym stanem obecnym, w którym ktoś zniwala i ktoś inny jest zniwolony. Ideologia pierwszego nie jest ekspansywna, lecz służy ekspansji i ją usprawiedliwia, ideologia drugiego tym bardziej nie jest ekspansywna, lecz służy sprzeciwowi oraz usprawiedliwia sprzeciw.

Chrześcijaństwo u swych podstaw służyło wyzwoleniu, było wezwaniem do oporu i upowszechnienia obrony, dopiero wówczas, gdy się zinstytucjonalizowało i weszło w symbiozę z państwem, zaczęło się stawać, a raczej jawić jako ekspansywne, jako funkcja państwowej ekspansywności. Rozmaite przejawy bezkarności, których dzisiaj doświadczamy, z bezkarnością estetyczną na czele, czyli jawnym gwałtem na smaku, są oznaką rzeczywistego panowania, pewnego siebie, triumfującego i bezpardonowego.

Laser Dental Clinic

@ Metrotown

#103-6411 Nelson Ave., Burnaby

Dr. Ming Liu

Dr. Jozef A. Labeledzki



- General Dentistry • Cosmetic Dentistry
- Teeth Whitening • Low Radiation Digital X-Rays
- Prompt Attention to Pain Relief
- Online Appointments • Free Invisalign Consult®
- Free Implant Assessment
- Laser Gum Treatment • Free Botox® Evaluation
- Free Whitening Kit with Initial Exam and Cleaning

OPEN 6 DAYS A WEEK & EVENINGS

CALL
604-439-0500

Open Up
And Smile

WHEELCHAIR ACCESSIBLE

